

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena za jedyny numer

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:  
w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz  
w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Radomsku, { Dziemięnowicz i  
w Brzezinach „ Krzemieniecki Jul. Goszczyński  
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. w Rawie „ H. Grabowski.  
w Łasku „ Olszewski Hipolit.

Pp. Prenumeratorowie nasi miejscowi, życzący sobie mieć odnoszony „Tydzień” od Nowego Roku do mieszkań—zechcą zgłaszać się z opłatą prenumeraty wprost do biura redakcyi, dopłacając za odnośnienie 15 kop. kwartalnie.

## Z KRAINY czarnych dyamentów.

Po raz setny może spieszyłem do Sosnowca i Dąbrowy, zawsze gnany ciekawością: widzieć znowu pragnąłem ten ziemi kawał, kędy ulokował się węgiel kamienny i kamienna praca.

Bloto, nędzne szosy, lichy hotel, lub gdzieś w kącie robiąca bokami, marna jakas kopalnia, oczekująca Niemca lub Francuza, coby ją nabył lub w ruch puścił: to nasza własność...

Kominy sięgające niebios, potężne maszyny, które podziw budzą, czeluście kopalń, któremi codziennie z łona ziemi naszej wydobywają się miliony, olbrzymie fabryki niby miasta pałaców, snopy światła elektrycznego: to wszystko... niema właściciela.

Tak, powtarzam, niema właściciela. Właściciel—to zagraniczne towarzystwo akcyjne. Tu, w kraju go nie znać, nie widać.—Kopalnie, maszyny fabryki—roją się tłumem ciał ludzkich: to paryja tutejszy—inżynier, robotnik.

Mysł, energija, przedsiębiorczość—cała sfera ducha—z zagranicy przyszły i część lwia w zysku wzięły; myśmy muskuły rąk naszych tylko dali, rolę maszyny przyjęli—więc prawie tylko paliwo, co podtrzymuje siły, tylko czarny chleb powszedni naszym udziałem. Dlaczego? dlaczego?

Mówią: kapitał, kapitalizm. Tego rodzaju kwestyje są u nas bolesną ironiją!

Gdzie się obrócisz, słyszysz w Dąbrowie, w Sosnowcu: „roboty z podsadzka, kwestyja taryfowa”—i oba terminy budzą obawę. Wydobywano dotychczas węgiel kamienny sposobem t. z. szlązkim, praktykowanym w Niemczech. Polega on na tem, że pokład węglowy, w całej jego grubości, wydobywa się jednocześnie, a pokłady nieużyteczne wspierają się po części na drzewie, po części na podstawie węglowej (t. z. nodze). „Dużo węgla się marnuje, wypadki są częstsze”—mówią przeciwnicy tego systematu. I o stopniem wprowadzeniu systematu francuzkiego t. z. roboty z podsadzka—przy podzieleniu pokładów na kilku pięt, a piętr znowu, na nizkie, po wyrobieniu zasypywane ziemią chodniki—mówią obecnie w Dąbrowie, a nawet system ten jest w zasadzie po-

stanowiony. — Węgiel jednak tym systematem wydobywany, kosztować będzie drożej (po 2 kop. na pudzie mówią jedni—po 5 kop. mówią inni), a o zmniejszeniu ilości wypadków wątpia przeciwnicy tego systematu. Obok tego, zmiana taryf kolejowych, podniesie kosztu transportu. Ciekawie zatem badają w Dąbrowie, jaki systemat odbudowy zastosowany jest w kopalniach Cesarstwa, nad Donem. I pesymiści obawiają się o przyszłość kopalń tutejszych. Żelazo też nasze, potrzebuje opieki; rudy krajowe zawierają od 25% do 35% kruszcu; Huta Bankowa już obecnie sprowadza rudy z Krzyworogu—a dają one 60% i więcej czystego kruszcu.

Rozumiem dobrze, dlaczego kwestyje powyższe zwracają w Dąbrowie uwagę. Gdyby rachuby pesymistów okazały się prawdziwymi, gdyby rzeczywiście przemysłowi groziło niebezpieczeństwo, dokąd, pytam się, zaniósłby polski robotnik swoje muskuły? Czy na targi niemieckie, czy do Ameryki rywalizować by poszedł z kulisami?.. A coby się stało z naszymi, i tak nędznymi mieszkańcami?.. A kto by zboże nasze, zamknięte w kraju niemiecką granicą, spożywał?..

Więc w tych warunkach nie dziwić się, że o warunki konkurencyi, a nie o kwestyje „kapitalizmu” pytają ludzie. I tam, na miejscu, w Dąbrowie i Sosnowcu, nie zlorzeczą cudzoziemcom!..

I tam także, dziś bardziej niż kiedykolwiek, stawiają pytanie: dlaczego? Skutkiem ukazu marcowego, można było i można dziś jeszcze tanio, za bezcen, nabyć znaczną część fabryk i kopalń: dlaczego ich nie nabywają krajowcy?..

Brak pieniędzy—to wykręt. Dość przeczytać wykazy depozytów w bilansach bankowych, zajrzeć do kasy T. K. Z. w Warszawie, żeby się przekonać, że pieniądze są, że nabyć byłoby za co. Znowu więc: dlaczego? dlaczego? Dlaczego nie mamy pomysłów praktycznych, energii, wytrwałości, przedsiębiorczości?..

To samo pytanie, zawsze bez odpowiedzi, wystosować można pod adresem inżynierów tutejszych, całej grupy ludzi stanowiącej polską inteligencyję Dąbrowy, Sosnowca i okolic. Niebardzo, zaprawdę, są dla nich hojni panowie cudzoziemcy. Wszystkie naczelnie stanowiska, wszystkie lepsze posady zajmują ci ostatni. W żywej pamięci mają chyba jeszcze czytelnicy wiadomość arcyprawdziwą, że w jednym z Towarzystw tutejszych przemysłowych—lista pobieranych przez urzędników cudzoziemskich jest sekretną, żeby nie budzić zawiści w oficyalistach krajowcach. Wogóle krajowiec gorzej jest płatny od cudzoziemca. Nie wiem, jak na to patrzają inni; ja tego za złe brać nie mogę, każdy popiera swego. Nie mieliśmy tych danych, których wymagał przemysł—nie dziwna więc, że straconych stanowisk odzyskać niełatwo! Los też inżynierów—praktykantów niewesoły. Inżynier p. K. praktykuje w Milowicach jako prosty górnik

(konieczna dla każdego inżyniera praktyka); otrzymuje on wprawdzie po 50 rs. miesięcznie pensyi, ale dopiero teraz dostał w Milowicach mieszkanie; dotychczas znaleźć go jakoś nie można było i młody inżynier codziennie 5 wiorst o świcie wędrować musiał do roboty. Inżynier p. G. pracował przez kilka miesięcy w kopalniach towarzystwa francuzko-włoskiego; nikt się na niego nie oglądał i wątpię, czy zarząd główny wie nawet o tem, że dziś p. G. opuścił jego kopalnie i w biurze rządowym skromną zajmuje posadę?.. Wiem jednak, że chętnie przyjęłoby praktykantów w zarządzie Towarzystwa Kramsty—Liczebnie też żywił krajowy—dość słabo jest reprezentowany. W towarzystwach francuzkich więcej jest Polaków niż niemieckich. Zarząd towarzystwa Kramsty, lokuje się w Katowicach i Polaków w nim niema; tutaj, w kraju—jeden polski inżynier reprezentuje towarzystwo, drugi, zajmuje posadę techniczną. W towarzystwie Renarda—Polak, zdaje mi się, jest tylko jeden. Wybitne stanowisko w tow. Huta Bankowa, zajmuje dyrektor Polak pan Harting. W kopalniach ks. Hohenlohe, jeśli zawiadowca kopalni „Saturn” nie jest krajowcem—to inżynierów krajowych niema. U Huldsohiński'ch (walcownia rur) również wybitne stanowisko zajmuje inżynier Appel. W szklarni Ebstena, reprezentowanej tu w kraju przez Polaka p. Kempnera, tylko kasyjer jest Polakiem. U pana C. G. Schena i p. Dietla (przedzalnie)—jak słyszałem (lecz za ścisłość nie ręczę) wcale oficyalistów rosyjskich—poddanych niema. Niema też ich i w wielu innych fabrykach i kopalniach.

Posady biurowe niższe, u Francuzów zajęte są przez siły miejscowe; jest też w każdym z nich po kilku inżynierów Polaków. Zarząd kopalni austryjackiego Laenderbanku w całości jest polskim.

Jeśli już z góry zaznaczyłem, że cała sfera umysłowa w działalności przemysłowej i co zatem idzie, lwi udział w zyskach, po stronie jest cudzoziemców—to mówiąc o tutejszej inteligencyi polskiej, tej inteligencyi, z której powinna z czasem powstać rodzima grupa przemysłowców, nie mogę powstrzymać się od znaku zapytania. Wszystko to ludzie pracy, uczciwi, zacni, podobno fachowo zdolni; a jednak—nie widać po nich owej właściwej przemysłowcom rzutkości, nie widać ducha przedsiębiorczości i tej ambicyi, co gna naprzód.

Wskazałem już wyżej, że krajowcowi niełatwo wybić się w tamtych stronach; rzecz jednak niełatwa, nie jest rzeczą niemożliwą. Sposobem przykładu, zwrócę uwagę na kilka braków. Tylko robotnicy i najniższa służba jest jako tako, przez kasy pomocy zabezpieczoną; oficyjaliści i inżynierowie nietylko przyszłości zabezpieczonej nie mają, ale nawet, w razie choroby lub śmierci, sami i ich rodziny igraszką staną



się losu. A jednak utworzenie kasy przezorności i pomocy dla wszystkich urzędników i inżynierów w Dąbrowie i Sosnowcu, nie jest rzeczą trudną; a jednak nagromadzone w takiej kasie kapitały, możeby z czasem pozwoliły uczestnikom stać się akcyjnaryjuszami tych samych towarzystw, w których pracują i zabierać głos w kwestyjach, które ich przecież najbliższej obchodzą!.. O tem w tamtych stronach nie myśla...

Dalej, inteligencja krajowa w tamtych stronach nie okazuje wcale, albo prawie wcale, śladów umysłowego życia. Odczyty, prace jakieś naukowe, byłyby niewątpliwie jednym z dzielnych środków nakazujących szacunek dla miejscowego żywiolu. Prawda, że o czas od obowiązkowych zajęć swobodny, w Dąbrowie i Sosnowcu trudno — ale wszak nauką zawsze prawie i wszędzie zajmują się ci właśnie, którzy najwięcej czasu poświęcać muszą twardej pracy na chleb powszedni.

Działalność jakaś o szerszym trochę zakresie, rozpoczyna się w Dąbrowie. Chcę mówić o stowarzyszeniu spożywcem „Nadzieja” (nomen—omen). Energetyczną kierowaną dłoń, stowarzyszenie to, z obrotem rocznym przeszło 200,000rs. rzeczywiście imponuje. Wspaniały sklep stowarzyszenia, zapatrzony jest we wszystko: i meble i serwisy i szkło i buty i towary łokciowe i produkty spożywcze—słowem jest tam wszystko i tanio i dobrze. Stowarzyszenie walczyło z wieloma trudnościami, było przedmiotem denuncjacji ze strony handlarzy; pokonało jednak wszystko i dziś rozwija się z dniem każdym.

Bernard Stiche.

(d. c. n.)

## Ustawa szkoły sztygarów w Dąbrowie.

W N-rze 17 „Tygodnia” z r. b. podaliśmy ustawę rzezoną w znacznym streszczeniu; obecnie jednak, wobec coraz większego zainteresowania się naszych czytelników szkołą, podajemy ją w całej rozciągłości, tak, jak została wydrukowana w N-rze 76 „Gońca Urzędowego”.

1. Szkoła górnicza zarządzająca się we wsi Dąbrowa, w pow. będzińskim, gub. piotrkowskiej, ma na celu przygotowanie dla potrzeby przemysłu górniczego sztygarów i hutników.

2. Szkoła pozostaje pod zarządem ministerjum dóbr państwa i oddana zostaje pod nadzór naczelnika zakładów rządowo-górniczych w Królestwie Polskim.

3. Szkoła utrzymywana będzie z funduszu skarbu.

4. Bezpośredni kierunek szkoły poręczony zostaje zarządzającemu szkołą, przy współdziałaniu rady szkolnej.

## Dwór królewski na Bugaju.

Komóż z mieszkańców Piotrkowa obecny jest ta miejscowość? Pomnę, będąc dzieckiem, z jaką przyjemnością używałem w rozległym stawie orzeźwiającej kąpieli, lub też siedząc nad brzegiem, wpatrywałem się w zwierzciadlaną jego powierzchnię, czy nie ujrzę wylaniających się szczytów, według wieści gminnej, zalanej niegdyś tu wyspy. Każdy powiew wiatru, szeleszcząc nadbrzeżnym sitowiem, przejmował mnie strachem, gdyż zdawało mi się, że słyszę w szmerze tym, błagalne modlitwy pierwotnych pogan, składających pośród dębem, pokrytym jemiolą, uroczyste objawy swym bogom.

Było tu bowiem obronne grodziszcze t. zw. kontyna, a w niej gaj święty, owo *sanctuarium* przodków naszych; tu też należy szukać pierwotnej osady dzisiejszego Piotrkowa.

Miejscowości zwanych *bugajami* spotykamy wiele na przestrzeni dawnej Polski, lecz co osobliwe, pojawiają się one głównie na lewym brzegu Wisły, przeważnie w gubernii kaliskiej, kieleckiej i piotrkowskiej. Położone zwykle nad wodą, w sąsiedztwie warownych grodów, wskazują na ich za-

5. Zarządzający szkołą obowiązany pilnować, aby wykład nauk odbywał się w należytym porządku; on opiekuje się inateryjalnym dobrobytem szkoły, oraz przestrzega, aby przepisy szkolne tak ze strony nauczycieli jako też i ze strony uczniów wypełniane były dokładnie. Prócz tego, zarządzający szkołą obowiązany jest wyznaczyć jeden z przedmiotów specjalnych, programem szkoły objętych.

6. Radę szkolną, pod prezydencją zarządzającego, stanowią nauczyciele szkoły, oraz dwóch inżynierów okręgowych i dwóch delegatów z grona przemysłowców górniczych.

UWAGA. Naczelnik zakładów rządowo-górniczych w Królestwie Polskim, będąc obecnym na posiedzeniach rady, na takowych prezyduje.

7. Do obowiązków rady szkolnej należy: a) przyjmowanie i uwalnianie uczniów ze szkoły; b) wydawanie świadectw na tytuły sztygara i hutnika; c) wybór podręczników szkolnych; d) rozpatrywanie i decydowanie kwestyj dotyczących prawidłowego nauczania w szkole.

8. Wszelkie interesy rada decyduje większością głosów. W razie równości zdań, głos prezydującego przeważa. Aby decyzja była prawomocna, potrzeba, aby na posiedzeniu znajdował się zarządzający szkołą (albo osoba czasowo pełniąca jego obowiązki) i przynajmniej połowa wszystkich członków rady.

9. O wszystkich postanowieniach rady, zarządzający szkołą donosi naczelnikowi zakładów rządowo-górniczych w Królestwie Polskim, który w razie niezgodzenia się na postanowienie rady, obowiązany jest w ciągu dni 7 zaprotestować i otrzymawszy wykonanie tegoż postanowienia, donieść o tem jednocześnie departamentowi górniczemu, który w tym przedmiocie odmienną wydaje decyzję. Oprócz tego do ostatecznego rozporządzenia i decyzji wspomnianego departamentu winny być przedstawiane postanowienia rady, dotyczące: a) zatrudnienia w programie wykładów i o rozkładzie nauk na klasy; b) przedsięwzięcia środków dotyczących ulepszeń szkolnych w duchu tak naukowym jako i wychowawczym i c) wydawania ogólnych instrukcyj szkolnych.

10. Zarządzający szkołą mianowany zostaje przez ministra dóbr państwa, z grona inżynierów górniczych. Nauczyciele i lekarz szkoły zatwierdzani są przez departament górniczy na przedstawienie naczelnika zakładów rządowo-górniczych w Królestwie Polskim; resztę oficjalistów szkoły nominuje zarządzający tą szkołą.

UWAGA. Nauczyciele przedmiotów specjalnych wybierani będą przeważnie z grona inżynierów górniczych; wykład zaś przedmiotów ogólnie naukowych poręcza się osobom, mającym prawo nauczania w średnich zakładach naukowych ministerjum oświaty.

11. Kurs nauk składa się z następujących przedmiotów: 1) ogólnie naukowych: religii wyznania prawosławnego i rzymsko katolickiego, języków ruskiego i polskiego, arytmetyki, algebry, geometrii i trygonometrii i 2) specjalnych: początkowych zasad fizyki, chemii, geodezji, mechaniki i budownictwa, mineralogii i geologii, kopalnictwa i markszejderji, metalurgii i probierstwa, rysunków, początkowych zasad buchalterji i prawa górniczego, jak również wiadomości o dawaniu pomocy w wypadkach nieszczęśliwych. Prócz lekcji w klasach, uczniowie obowiązani są zajmować się doświadczeniami praktycznymi z dziedziny chemii, probierstwa, mineralogii, markszejderji i innych w szkole wykładanych przedmiotów, jako też uczyć się rzemiosł: ciesielstwa, stolarstwa, ślusarstwa i kowalstwa, oraz pracować w warsztatach mechanicznych.

mierzchoły początek, jak to spostrzegamy, prócz Piotrkowa, na Radomsku, Wieluniu, Sieradzu.

Nazwa miejscowości *Bugaj* pod Piotrkowem, prócz znanego po dziś dzień młyna, sięgała dawniej pod samo miasto, gdzie dziś wznosi się dom Psarskiego. Nosi ona dotąd miano *Ogródu królewskiego*, zachowując w nazwisku wspomnienie istniejącego tu niegdyś dworca monarszego. Gdy straszny pożar w r. 1516 nawiedził Piotrków, tak, iż cokolwiek było miasta w obrębie murów warownych wygorzało do szczytu, kłosec ogólnej uledek musiał i zamek leżący za rzeką. (1) Ówczesny starosta piotrkowski Żochowski herbu Brodziez, nim wyrestaurowano „wieżę” (tak Bielski stale nazywa zamek), wznosił dwór drewniany na Bugaju. (2) Było to w początkach panowania Zygmunta Augusta. Król ten od śmierci ukochanej Barbary, niezmiennie koczując prowadził życie, uciekając z równin Mazo-

(1) Bielski str. 997.

(2) Paprocki str. 348. „Za miastem zasie także drzewianą dwór wielkim kontem ozdobiony pod gajem wesołym nazwanym Bugaj zbudowany, kędy król osobą swą podczas sejmów albo zjazdów jakiegoś ze wszystkich dworów swoich dla zdrowego powietrza przytomnie mieszka.” (Kronika Sarmacji Europejskiej Gwagnina.)

12. Nauka szkolna rozkłada się na cztery klasy z rocznym kursem w każdej klasie. Klasy wyższe (3 i 4) rozdziela się na dwa oddziały: górniczy i hutniczy.

13. Pomoce naukowe do wykładów i praktycznych zajęć potrzebne stanowią: 1) biblioteka, 2) kolekcje: mineralogiczna i geologiczna, 3) skład różnych używanych w górnictwie instrumentów i przyrządów jak również modeli kopalnianych i hutniczych urządzeń i mechanizmów, 4) laboratorium chemiczne i 5) warsztaty.

14. Do szkoły przyjmują się ruscy poddani bez różnicy stanów i wyznań, oprócz żydów.

UWAGA. Gdyby po przyjęciu do szkoły wszystkich zgłaszających się z liczby poddanych ruskich kandydatów, okazały się jeszcze miejsca wakujące, takowe mogą być zapelnione miejscowymi mieszkańcami, choćby oni do liczby ruskich poddanych i nie należeli.

15. Aby być przyjętym do szkoły potrzeba: a) mieć niemniej jak 15 i nie więcej jak 20 lat wieku; b) nie mieć żadnych wad ciała, któreby przeszkadzały w pełnieniu obowiązków sztygara lub hutnika; c) posiadać wykształcenie 2 klasowe szkoły wiejskiej albo innego równego tejże co do programu zakładu naukowego.

16. Osoby odpowiadające warunkom wyszczególnionym w poprzednim artykule, przyjmowane będą do szkoły nieinaczej, jak tylko po złożeniu egzaminu z języka raskiego i z arytmetyki.

17. Za naukę w szkole i za korzystanie z pomocy naukowych oznacza się opłatą w ilości rubli dwudziestu rocznie. — Opłata ta wnosi się w dwóch półrocznych ratach, z góry za każde półroczcie szkolne i w żadnym razie zwracana być nie może.

18. Osoby, które z korzyścią ukończyły całkowity kurs nauk w szkole i złożyły przepisany końcowy egzamin, otrzymują, stosownie do obranej specjalności, nazwę sztygara albo hutnika, wtedy jednak dopiero, gdy przysłużywszy niemniej jak jeden rok przy jednym z zakładów rządowych lub prywatnych, przedstawia świadectwo zawiadującego częścią techniczną kopalni albo zakładu o znajomości swego fachu i porządnym wykonywaniu poręczonych im obowiązków. Świadectwo takie winno być poświadczane przez miejscowego naczelnika górniczego, jeżeli kopalnia lub zakład są rządowe, albo też przez inżyniera okręgowego w razie, gdy kopalnia albo zakład są prywatne.

UWAGA. Osobom, które wyżej wspomnianego świadectwa zajęć praktycznych nie przedstawia po upływie trzech miesięcy od daty ukończenia tychże zajęć, jak również wychowawcom, którzy nie złożą egzaminu z ukończenia szkoły, na żądanie wydaje się świadectwo postępów naukowych, okazanych przy przejściu kursów szkolnych.

19. Osoby otrzymujące nazwę sztygara albo hutnika, po przebyciu lat dziesięciu przy zajęciach techniczno-górniczych, otrzymują tytuł osobistego obywatela honorowego, w razie gdy z pochodzenia swego wyższych praw stanu nie posiadają.

## Etat szkoły.

Etat szkoły górniczej Dąbrowskiej na rok bieżący obliczony na sumę rs. 17,600 rocznie. Połowa tej sumy to jest rs. 8,800 wyasygnowana już została na wydatki roku bieżącego, przyczem dozwolono, aby tak w roku bieżącym jako i w następnym, aż dotąd, dopóki szkoła nie wejdzie w tryb właściwy, to jest dopóki wszystkie 4 klasy otworzone nie zostaną, wszelkie mogące się zyskać oszczędności na wydatkach etatowych obracane były na kupno pomocy naukowych dla szkoły.

wsza w cienie litewskich borów przed troską, która go wszędzie ściagała. Tam znalazł go zajętego łowami Wojciech Rawicz Przyjemski, posłany od szlachty z prośbą do króla o zwołanie sejmu, gdyż Polska pod nieobecność jego popadała w coraz większą anarchję tak polityczną jak i religijną. Król chętnie na to przystał, naczynając Piotrków za miejsce zjazdu na dzień 22 Listopada 1562 r.

Nadszedł nareszcie ów „dzień sądny” jak go nazywa Bielski, na który „jedni chętnie a drudzy z bojaźnią króla oczekiwali, a to dla egzekucji, której jedni z dawna pragnęli, a drudzy nie bardzo jej radzi byli, zwłaszcza co dobra od stołu królewskiego trzymali; jednak aby się wszyscy równo zyczliwymi do dobrego pokazali, wszyscy jednak z wierzechem na królewski przyjazd się gotowali.” Zygmunt August opuściwszy Wilno (28 paźdź.) przybył na oznaczony czas do Piotrkowa „i już nie do wieże ale do Bugaju dworu drzewianego nad stawem Bugajem zsiadł” przy odgłosie bębnów, tręb i licznym salwie armatniej.

Miał Zygmunt August na sobie siwy ku-brak szlachecki, i licznemu dworowi, który otaczał monarchę, kazał przywdziać na siebie tę barwę, zowiąc ją ziemiańską.



Szczegółowe pozycje etatu tak się przedstawiają: Zarządzającemu szkołą, oprócz mieszkania rs. 1,800,—nauczycielom religii prawosławnej i rzymsko-katolickiej rs. 500,—wynagrodzenie za wykład nauk i kierunek zajęć praktycznych rs. 6,660,—wynagrodzenie majstrom rs. 1,200,—nauczycielowi pełniącemu obowiązki sekretarza rady i bibliotekarza, dodatkowo rs. 200,—nadzorey rs. 600,—pomoc naukowej rs. 2,500,—ekskursyje nauczycieli i uczniów rs. 500,—lekarzowi i na lekarstwa dla uczniów rs. 500,—sekretarzowi rs. 600,—na materyjały kancelaryjne i na płacę pisarzowi rs. 600,—utrzymanie budowli szkolnych i na wydatki gospodarcze rs. 1,500, wydatki nieprzewidziane rs. 440.—Razem rs. 17,600.

Uwagi. 1) Z liczby nauczycieli, dwaj uważani są za etatowych i korzystają z praw do służby rządowej przywiązanych. 2) wynagrodzenie oznaczone dla nauczycieli w ogólnej sumie rs. 6,660, rozdziela się między nich stosownie do ilości godzin wykładu. Zarządzający szkołą, prócz przyznanej mu etatowej pensyi, płatym jest za wykład lekcyj wedle zasad dla nauczycieli ustanowionych. 3) oszczędności z jednych pozycji etatu, na mocy decyzji ministra dóbr państwa mogą być użyte na pokrycie wydatków z innych takichże pozycji.

## Wiadomości Bieżące.

— **W ubiegły wtorek**, jako w rocznicę cudownego ocalenia Ich Cesarskich Mości wraz z Ich Cesarską Rodziną—odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościołach wszystkich wyznań. Wieczorem miasto było rześcicie iluminowane.

— **Nagroda.** Gubernator piotrkowski generał lejtenant Komarów, ozdobiony został znakiem nieskazitelnej służby za lat 40.

— **Przypominając**, że egzamin weryfikacyjny do szkoły górniczej Dąbrowskiej z rosyjskiego języka i arytmetyki naznaczony jest na 6 listopada i 7 listopada, a wykłady rozpoczynają się w połowie listopada, dodajemy, że co do tych ostatnich p. Bryłkinowi, zarządzającemu szkołą, oddano wykład arytmetyki, geometrii i rysunków; inżynierowi górniczemu Jegorowowi język ruski; a wychowawcowi uniwersytetu petersburskiego Srokowskiemu—język polski i jednocześnie nadzór nad biblioteką i sekretariatstwo rady (za co wedle etatu, prócz płacy za wykłady, pobierał ma rs. 200 rocznie). O upoważnienie pp. Jegorowa i Srokowskiego do wykładów odniesiono się do Departamentu górniczego. Kto będzie wykładał religiję—jeszcze nie zdecydowano.

— **Pora długich nocy i rzezi-mieszków** nastaje. Ci ostatni zaczynają już próbować i wprawiać się w swoje rzemiosło, zwłaszcza na dystansie od domu Kasperego do bóżnicy. Niedawno temu znajomej naszej p. L., wyjeżdżającej o zmierz-

chu z miasta, o mało nie wykradziono tam wszystkiego z walizy za powozem, na której zdołano już w kilku miejscach pokrajać skórę i wylupać trochę drzewa. Szczęściem, że służący w sam czas spostrzegł to usiłowanie i grabieży przeszkodził. —Przed tygodniem znów, powracając tą samą drogą wieczorem pani S. K. zauważyła, że ktoś biegnie za bryczką z wyraźnym zamiarem skradzenia zawiniątka z rzeczami; podwoiła więc baczność—ale rozgniewany tem złodziej uderzył ją kamieniem w głowę tak silnie, że krwią się oblała. Niestety nie było na ulicy—jak zwykle—żadnego strażnika, aby go można było zawołać. Jesteśmy aż nadto przekonani, że faktów takich nabierałoby się więcej, gdyby poszkodowani zechcieli nam je we własnym interesie komunikować. Powiadamy „we własnym interesie”—gdyż, jeśli nie od nieobecnej na stanowisku polieyi, to niechże od nas miejscowa władza dowiaduje się o grożącym każdemu niebezpieczeństwie. Inaczej bowiem, nie będzie mogła przedsięwziąć odpowiednich środków ostrożności.

— **Sumiennosc czy niesumiennosc?**...Pani X. powróciwszy w tych dniach o godzinie 11 wieczorem z Warszawy, tak zwanym pociągiem miejscowym, wzięta, do odniesienia ze stacyi koszyka z rzeczami jakiegoś chłopca, których, jak zwykle, dosyć się nastrocza przyjezdnych ze swemi usługami. W koszyku, oprócz rzeczy mniej cennych, było kilka sztuk biżuterii, a między innymi złoty zegarek. W godzinę po odniesieniu do domu za naszą znajomą wzmiankowanego koszyka, zjawia się ów chłopiec z powrotem, przynosi zegarek, i melduje że takowy pozostawiony przez p. X. w wagonie, przez niego znaleziony został.

W nagrodę za taką rzadką sumiennosc otrzymał wisieliec „znalezniog” rs. 1 kop. 50 uradowany, że mu się udało, jak nieprędko, uda się po raz drugi. Sens moralny: nie bierzcie ze stacyi drogi żelaznej do odnośzenia rzeczy nikogo—z wyjątkiem służby kolejowej tj. tak zwanych numerowych.

— **Jakby znalazł!** Pani R. za bućki obstalowane u majstra Szumańskiego (opodal księgarni p. Jędrzejewicza) zapłaciła 4 papierki, wręczając takowe chłopcu, który je odniósł wieczorem do jej mieszkania z warsztatu. Na drugi dzień, ten sam chłopiec przychodzi do pani R. z prośbą od pana majstra, aby była łaskawa się doń pofatygować. Nie wiedząc o co chodzi, poszła dopiero w parę dni i dowiedziała się z zdumieniem, że zamiast 4-oh papierków rublowych (jak się jej zdawało), wypłaci-

ła po ciemku jeden rublowy i trzy trzyrublowe. Sześć rubli jakby znalazła. Dobrze jednak, że trafiła na ludzi uczciwych; coby się bowiem stało z tak hojnym a mimowolnym z jej strony naddatkiem, gdyby chłopcem odbierającym pieniądze, był jaki rzeźmieszek, jak ten, którego sprawkę opisaliśmy w poprzednim artykule? Pomimo najciemniejszej nocy—byłby on odróżnił trzyrublowkę od rubla.

— **Dwa szkielety.** W majątku Studzianki, za zabudowaniami gospodarskimi, przy robieniu w ubiegłym tygodniu kopców na kartofle i wybieraniu szpadlami ziemi, natrafiono na znaczną ilość kamieni, pod którymi znaleziono dwa, obok siebie leżące szkielety ludzkie. Śladu jakiegokolwiek trumien nie znaleziono zupełnie. Któż to wie, ile lat spoczywały tam one i zkad się wzięły?.. Któż wie, czy nie zaszło w tem miejscu przed laty jakie morderstwo—lub nie odbył się krwawy pojedynek?..

— **W sprawie** o złe urządzenie windy w fabryce I. K. Poznańskiego w Łodzi, skutkiem czego poniosła śmierć przed kilku miesiącami jedna z robotnic fabrycznych, sąd okręgowy piotkowski wydał wyrok, skazujący dozorcę windy, Jakóba Staszewskiego, na dwa tygodnie aresztu i pokutę kościelną, zasądziwszy z niego wszystkie koszty. Pociągniętych do odpowiedzialności w tej sprawie pp. Izraela K. Poznańskiego, Augusta Geitnera i Aleksandra Hase, sąd od kary uwolnił.

— **Departament** górniczy zawiadomił, że inż. Świętochowski, wybrany na kandydata (zastępcę) członka rady szkolnej, jako nie liczący się do grona przemysłowców górniczych, nie został zatwierdzony przez ministra dóbr Państwa.

— **Nominacje.** Dotychczasowy pomocnik buchaltera w izbie skarbowej Justyn Dybowski awansowany został na referenta; w jego zaś miejsce przeznaczony Mikołaj Gresserow.

— **Sprawa** pozostawienia nadal filii Banku Państwa w Tomaszowie—jak zapewnia „Dziennik Łódzki”—na najlepszej ma się znajdować drodze, a deputacja w Petersburgu doznać miała bardzo przychylnego przyjęcia.—Prezes warszawskiego kantoru Banku Państwa, baron Driesen bawił przez cały dzień 24 października w Tomaszowie.

— **W Sosnowcu** odbyło się w zapreszłą niedzielę przedstawienie amatorskie, z którego dochód, przeznaczony na budowę kościoła miejscowego, przyniósł 300

Czy król chciał przez to okazać, że w czasach ogólnych potrzeb Rzeczypospolitej, gdy nieprzyjaciel szarpał wschodnią jej granicę, a skarb pusty nie mógł zaspokoić niepłatnego wojska, wszelki zbytek jest rzeczą karygodną—czy też, jak o tem szeptała licznie zgromadzona szlachta, gdy można władztwo od ciężarów publicznych się usuwa i własnej tylko pilnuje korzyści, król, by wyprowadzić Rplitę z zamętu w jakim była, postanowił oprzeć się odtąd na szarym gminie szlacheckim—rozmaicie o tem sądzono.

Posiedzenia więc tego sejmku, który słusznie kronikarz nazywa „wielkim i zawołanym” gdyż miał przynieść krajowi wiele pożytecznych ustaw, odbywały się w dworcu królewskim na Bugaju, którego rozległe komnaty zaledwie mogły pomieścić wspólnie dwór monarszy i licznych senatorów, tak duchownych jak świeckich.

Powszechnie lubiany podkanclerzy Filip Padniewski, z urzędu swego zapowiedział, że egzekucyjną praw i przywilejów na liczne dobra królewskie oraz urzędy, będące w posiadaniu wielu dygnitarzy z uszczerbkiem skarbu koronnego, pierwszy dał przykład bezinteresowności zrzekając się podkanclerstwa, jako nieprawnie piastowanego

przy biskupstwie. „Byli tam niektórzy—mówi Bielski—którzy, iż się widzieli być na oczach i językach ludzkich, tuż przed królem listy rwali, darli i pod nogi królewskie miotali, i takim obyczajem mus uprzedzali; ale drudzy mówili: że listy nie winne, myśmy winni i cheiwość nasza, przed którą Rplita nigdy nie ma. Było popisowania się dosyć z chęćmi swemi ku Rplitej, jeden nad drugiego z oracją się wynosząc, ale z miejsca jako ono mówią nikam.”<sup>(3)</sup> W końcu król Zygmunt August, aby pobudzić przykładem swoim, „z miłości dla Rplitej” zrzeka się wszelkich dochodów ze starostw grodowych, zastrzegając tylko czwartą część (kwartę) na utrzymanie stałego wojska, które odtąd począło nosić miano „kwarcianego.” Nie poprzestając na tem, dobroczynny monarcha—przyjął jeszcze zakwestyonowane dożywocia arendy dóbr królewskich z 3/4 swego dochodu, aby nie uszczuplić kwarty. Czyn ten obywatelski, według skromnego obliczania biskupa Piaseckiego, uszczuplił dochodów królewskich na 200000 czer. złp.

Czas było zakończyć posiedzenia sejmowe; przysłała bowiem smutna wiadomość z

Litwy o zdobyciu Pełocka przez Iwana Groźnego.

Jak długo przetrwał dworzec królewski na Bugaju—nie wiadomo. Pierwsza lustracja starostwa piotrkowskiego dokonana w r. 1569 nie o nim nie wspomina, miejscowość tylko opisuje w ten sposób:

„Sthaw Bugaj na lugu ij na rzódle, które zowija zimna woda, kthóri jesth v grobliy wszierz na 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> sthaj mieszczem szerzi, a drugdzie weszzi; zalewa wzdłuż na 11 sthaj, jesth glemboki na 3 meżach, hrzeba gi vibiez, są w nim szezuki, karpije, kleszcze ij pospolithé ribij. Thi dwa Sthawij<sup>4)</sup> wiethe (wzięte?) od stharosthwa arendi Sziradzkieij, a zasthanione ku stholu krolija Je<sup>o</sup>Mei.

Mlin Bugaj jesth na sthawie Bugajiu, ma trzy kola korzezniki a czwarthe sthempe, na ktorem thesz foliusz jesth, skthorego per arenda placzi 4. 60 Wieprzow winien karmiez 4, abo daez 4. 8. (5).”

Michał Rawicz Wilanowski.

<sup>4)</sup> Ze stawem Wierseje.

<sup>5)</sup> Akta Podskarbińskie. Lustracja z r. 1569 str. 220-6.

<sup>3)</sup> Bielski, kronika.



rs. Komitet budowy tejże świątyni zamierza urządzić wkrótce bal publiczny na tenże sam cel.

— **Towarzystwo akcyjne** fabryki cukru „Częstocice” wypłaca akcjonariuszom swoim dywidendę za rok ubiegły w stosunku 12,8% czyli po rs. 32 od akcji 250-ciorublowej.

— **W Warszawskim Dniwniku** czytamy co następuje: „Moim zdaniem serwituty są poważną zaporą tylko dla tych obywateli, którzy pragnęliby sprzedać swoje lasy na wyrab. Dla włościan mają różnego znaczenie, są ważną i prawie niedającą się zastąpić podporą w ich rolniczym bycie. Odseparowanie serwitutów odbija się prawie zawsze szkodliwie na gospodarstwie włościańskim (?). W ogólnej ekonomice kraju oddały one już i oddadzą w wielu wypadkach poważne przysługi, niedozwalające właścicielom lasu na rabunkowe niszczenie (a ustawy leśne? p. R.). Ze względu na takie znaczenie serwitutów, sądzę, że zadanie instytucji włościańskich powinno polegać na ściślejszym opiekowaniu się służebnościami prawami włościan i o ile możliwości szybkim rozstrzygnięciu nieporozumień wynikających teraz przy ściślejszym określeniu służebności.”

— **Szkoły fachowe.** W oddziale warszawskim towarzystwa popierania przemysłu i handlu obradowała delegacja sekcji czwartej drobnego przemysłu, pod przewodnictwem p. Jerzego Kühna. Celem posiedzenia było wygotowanie odpowiedzi na odezwę prezydenta m. Warszawy, zapytującą się, jakie szkoły rzemieślnicze mają być założone w Warszawie, wobec zamiaru ze strony rządu otwierania szkół fachowych. Trzy typy szkół tych są do wyboru: szkoły średnie techniczne, niższe techniczne i rzemieślnicze. Z pośród nich szkoły średnie techniczne dają wykształcenie sposobne na inżynierów, kierowników większych zakładów przemysłowych i t. p. W ciągu rozpraw niektórzy z obecnych przemawiali za urzędzeniem, o ile można, najwyższych szkół technicznych, lecz większość była przeciwnego zdania. Po długiej dyskusji zgodzono się, ażeby za najpożyteczniejsze uznać założenie szkoły chemicznej, technicznej i mechanicznej, oraz dwóch szkół rzemieślniczych. W przedmiocie szkoły budowlanej odczytano ostateczne postanowienie do przyszłego posiedzenia.

— **Rada zarządzająca** kolei wiedeńskiej postanowiła zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszów na dzień 4-go grudnia, a w razie niezłożenia dostatecznej liczby akcji, na dzień 19 grudnia r. b. Akcjonariuszom przedstawi zarząd nowy projekt podziału zysków, opierający się na tej zasadzie, że dywidenda wynosić ma 6 rs. od akcji, zaś z nadwyżki dochodów rząd ma otrzymywać 2/3 części, akcjonariusze zaś dodatkowo 1/3. W ten sposób rząd, oprócz zastrzeżonej umową nadawczą renty w wysokości 250,000 rs. otrzymałby jeszcze około miliona rs., ale za to w razie przyjęcia tej umowy, projekt podziału transportów węgla pomiędzy koleje wiedeńską a iwangorodzką-dąbrowską byłby zarzucony. Zaznaczyć zaś należy, że na wypadek podziału transportów, kolei wiedeńska straciłaby przeszło dwa miliony rubli dochodu. Prócz tego, na wtorkowym posiedzeniu wybrano komisję do rozpatrzenia etatu kolei wiedeńskiej i bydgoskiej na rok 1890.

— **Według wyjaśnienia senatu**, etykiety, nawet z rysunkami i ozdobami, naklejane na różnych towarach, nie podlegają cenzurze prewencyjnej; wyjaśnienie to opiera się na art. 167 ustawy o cenzurze wyd. 1886 r. Drukarnie i litografie, otrzymawszy obrotunek na etykiety, powinny wpisać takowy do księgi obrotunków, a gdy się okaże, że pod formą etykiety wydane zostały inne jakieś twory, właściciele drukarni i litografii mogą być pociągnięci do odpowiedzialności za naruszenie ustawy o cenzurze. Gdyby nadto okazało się, że treść lub rysunki na etykietach świadczą o jakimś celu przestępnym, to odpowiedzialni będą i ci, którzy takowe obrotowali.

— **„Nowosti”** dowiadują się, że odnośne sfery rządowe zajęte są obecnie projektem środków mających podnieść poziom moralności robotników górniczych. Głównym z tych środków ma być ograniczenie sprzedaży wódki.

— **Z Krakowa** donoszą, że właściciele dóbr Zakopane hr. Wł. Zamojski z Kurnika i adwokat krakowski dr. Rettinger, wnieśli do rządu wiedeńskiego podanie o koncesyję na budowę kolei z Chabówki do Zakopanego.

— **Wypadki** zaszły w obrębie gubernii w drugiej połowie września r. b.—Pożarów było 19; z tych 7 z podpalenia, 4 z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, 5 z powodu wadliwego urzędzenia kominów, i 3 z przyczyn niewiadomych. Straty zład wyniły wynoszą rs. 10,520.—Wypadków nagłej śmierci było 8; znaleziono ciała martwych 2; samobójstw było 2 i zabójstw 3.

### Listy od Redakcyi.

— **Panu Z. w Dąbrowie Górniczej.**—Tak jest. Jeden z tych, których artykuły nieudolne a pretensjonalne znalazły się w naszym redakcyjnym koszu.

— **A. G. w Lutomiersku.**—Czyżbyż księżki doszły już? Dokument musieliśmy przedstawić w tłumaczeniu; gdyby nie to, byłby już zamieszczony w przeszłym numerze.

— **Panu L. w Gorninie.**—Proszę nasza listową gorąco polecamy jeszcze raz Szanownemu Panu.

— **Korespondentowi z pod Brzeszczy.**—Prosimy uprzejmie o odpowiedź, czy możemy ra chować na wzmiankowany w liście naszym artykuł.

— **Panu K. J. w Piotrkowie.** Kłopotliwych kryminalnej stałej nie chcemy wznowiać. Jest ona tylko polowaniem na wiadomości sensacyjne, których czytelnicy niezmiernie popuła szlachetne instynkta i smak czytającej publiczności.—Niekiedy zdarzają się sprawy sądowe, które z różnych, poważniejszych względów słusznie interesować mogą szersze sfery; z takich spraw oczywiście sprawozdania będziemy podawać.

## Stosunki robotnicze na Zachodzie.

(Działalność Towarzystwa kopalni węgla w Blancy we Francji). (\*)

Dziewięćdziesiąt prawie lat bieżącego stulecia we Francji, można pod względem stosunków przedsiębiorcy do robotnika rozdzielić na trzy okresy, z których trzeci znajduje się dopiero w rozwoju. W pierwszym z tych okresów panowała równie bezwzględna jak fałszywa teoria, że praca ludzka jest najzupełniej takim samym towarem jak i inne, a więc i wynagrodzenie pracy zależęć winno wyłącznie od ofiarowania i żądania—od rynku i cen targowych. Był to okres, w którym tylko wyjątkowe jednostki lub stowarzyszenia troszczyły się o ulżenie doli robotnika; reszta traktowała go jako narzędzie, które im taniej najęte, tem lepiej dla przedsiębiorstwa i nie więcej.—W okresie drugim, dopiero po roku 1830, zaczyna się szczyt dbania o „pomoc” dla robotnika przynajmniej w najwłaściwszej potrzebie, przywiązywanie go do miejsca i pracy dobrodziejstwem.—Trzeci okres, który nazywać można okresem wspólności interesów i zachęty do samodzielności, jest zwrotem najnowszym w przekonaaniach i czynach.

Zaczęto tam od utworzenia kasy pomocy na życie dla kalek i chorych, dla ich wdów i sierot, oraz na kształcenie dzieci robotników. Kasa, powstała w r. 1834, czerpie swe środki ze składek stowarzyszonych robotników i oficyalistów, z zapomogi danej przez Towarzystwo, z ofiar i zapisów testamentowych i t. p. Zarząd, składający się z 23-ciu członków, jest wybierany przez głosowanie z pomiędzy stowarzyszonych. Zapomoga Towarzystwa akcyjnaryjuszów dla tej kasy wyniosła w roku zeszłym 141,724 fr. Jednocześnie prawie powstała w Blancy kasa druga, utrzymywana wyłącznie przez Towarzystwo, dostarczająca bezpłatnie pomocy lekarskiej i aptecznej chorym pracownikom w mieszkaniu, albo, na wypadek ciężkiej choroby, w szpitalu zbudowanym przez Towarzystwo. Kosztuje to rocznie Towarzystwo około 40,000 fr. W roku 1854 Towarzystwo złożyło kasę emerytalną dla wszystkich bez wyjątku robotników, którzy pracowali w jego zakładach najmniej lat 30 i mają 55 lat wieku. Emerytura stosownie do liczby lat pracy, wynosi od 300 do 900 fr. rocznie i w części przenoszona bywa na wdowy i osierocone córki emerytów do chwili zamążpójścia, w kwocie od 180 do 240 fr. rocznie. Towarzystwo utrzymuje tę kasę wyłącznie z własnych funduszy, i w r. z. wypłaciło tytułem emerytury 110,810 fr. Nie koniec na tem. Założono z kolei trzecią kasę, z której się czerpią środki na dostarczanie robotnikom tanich mieszkań, których z czasem, opłacając tylko przez pewną liczbę lat komorne, stają się właścicielami. Takie mieszkania, trwałe zbudowane, otoczone ogrodami, opatrzone we wszelkie środki wymagane przez higienę, płać się miesięcznie od 4 1/2 do 6 fr. Towarzystwo wydało już na nie z własnej kieszki 2,148,700 fr., gdyż komorne ledwo wystarcza na wydatki administracji. Prócz tego, Towarzystwo wspiera mnóstwo innych instytucji pomniejszych, jak np. ochronki, domy sierot, towarzystwa wzajemnej pomocy, towarzystwa muzyczne, biblioteki robotnicze i t. d.

Taki jest w Blancy owoc okresu drugiego sprawy s polecznej. Towarzystwo w r. z. wydało na to wszystko 1,118,995 franków, t. j. 50% dywidendy otrzymanej przez akcjonariuszów. Tym sposobem robotnicy, chociaż nie według brzmienia prawa, ale faktycznie są przypuszczani do podziału zysków z przedsięwzięcia, dla którego pracują. Towarzystwo jednak i na tem nie poprzestaje, lecz rozpoczynając okres trzeci, prowadzi zwolna robotników do samodzielności „przez wychowanie ekonomiczne robotnika, przez przyzwyczajanie go więcej liczyć na siebie a mniej na patrona, przez wdrożenie do kierownictwa własnymi sprawami”. Program ten śmiały i rozległy, już na w Blancy niebawem początki wybowania. A nie samo Blancy to czyni; w podobny sposób urządzają się wielkie i mniejsze przedsięwzięcia, których siedliskiem są: Lille, Baccarat, Anzin, Lens i kilkadziesiąt innych ognisk przemysłowych.

(\*) Wyjątek z artykułu wstępnego „Gaz. Warszawskiej.”

## Przemysł i Handel.

— **Wykup kolei.** „Birżewyja wiadomości” dowiadują się, że niebawem utworzoną będzie specjalna komisja z przedstawicieli ministerjum skarbu, komunikacji i kontroli państwa, w celu przejrzenia i oszacowania majątku kolei warszawsko-wiedeńskiej, oraz opracowania projektu wykupu tej kolei.

— **Znowu Ameryka!** Wiadomość bardzo niepomyślna dla naszych wywozowców spirytusu nadchodzi z Odessy. Do Marsylii, głównego rynku zbytu naszego spirytusu rektyfikowanego, nadeszły wielkie i korzystne zofiarowania spirytusu z Ameryki. Tak więc spółzawodnictwo Ameryki, przynajmniej dotychczas rynek zbożowy, zaczyna zagrażać także naszemu przemysłowi gorzelnicznemu. Skutkiem tego współzawodnictwa, popyt na nasz spirytus zmniejszył się znacznie i ceny spadły. Przed kilku tygodniami płacono na wywóz po 1 r. 33 kop. za 100 stopniowiadro, a teraz mało jest nabywców nawet ps 1.20 —1.18

— **Projekt nowej taryfy** przewozowej dla kolei wiedeńskiej, przedstawiony do zatwierdzenia ministrowi skarbu, wprowadzają—jak donosi „Kraj”—tylko bardzo nieznaczne zmiany, zwłaszcza co do przewozu wyrobów fabrycznych.

— **Tkaniny bawełniane.** Kupcy moskiewscy wysłali do Aten partję tkanin bawełnianych na sumę rs. 800,000. Jeżeli powiedzie się ta próba rozszerzenia zbytu wyrobów bawełnianych na wchodzie, wysłane będą wkrótce daleko większe partje

— **Zebranie chmielarzy** warszawskich nie doszło do skutku z powodu niedostatecznej liczby uczestników. Jak wiadomo, zebrani mieli naradzić się nad projektami p. M. Myszenkowa, głównego agitatora powstającego w Moskwie towarzystwa chmielarskiego. Wkrótce odbędzie się drugie zebranie w tej sprawie.

— **Zarząd górnictwa** w Petersburgu otrzymał zawiadomienie, że inżynier górniczy, p. Obruczew odkrył bardzo bogate pokłady węgla kamiennego w pobliżu rzeczki Oki, w okolicach wsi Zaminskoje.

— **Wystawy przemysłowe.** Główny komitet towarzystwa popierania przemysłu i handlu powziął myśl urządzania corocznych wystaw przemysłowo-fabrycznych w Petersburgu i w Moskwie.

— **Departament rolnictwa** i przemysłu wiejskiego w czasach ostatnich zajął się bardzo poważnie kwestyją użytkowania błot torfowych.

— **Syndykat.** „Kuryer warszawski” donosi, że zapowiadany syndykat naftowy zawiązał się już stanowo. Sprzedaż wyłączną powierzono firmom: bracia Nobel i Lewit. Cenę syndykat oznaczył na 1 rs. 18 kop. za pud.

— **Fabryka firanek**, założona przed rokiem w Warszawie, zatrudnia obecnie 250 robotnic 50 robotników i 10 maszyn funkcyjujących bez przerwy. Fabryka ta otrzymała przywilej na Królestwo przetwarzania i reperacji starych firanek i tiulów firanekowych, po cenie od kop. 45 za parę. Przywilej ten odstąpiła fabryka jednej z łódzkich firm handlowych.

## Sprawy Ziemiańskie.

— **Przyrzad do klepania kos.** Przed użyciem kos żniwiarz, jak wiadomo, musza je zawsze wyklepać na ostrze, co uskuteczniają zwykle za pomocą młotka i kowadła. Przy tej czynności i tracą zazwyczaj dużo czasu i bardzo często kosy wyszczerbiają; potrzeba bowiem dużo wprawy aby żniwiarz dobrze kosę wyklepał. Za granicą używają w tym celu specjalnych maszynek, co robotę znacznie ułatwia i przyspiesza. U nas kosiarze nie korzystali z tego ułatwienia, zapewne dlatego, że fabrykanci nasi przyrządów takich nie wyrabiali, a zagraniczne nie mogły się rozpowszechnić, z powodu wygórowanej ceny. Na pomysł fabrykowania przyrządów do klepania kos w Łodzi wpadł p. Karol Ast, który sprzedał już wielką ilość ich i na składzie posiada obecnie około 100 sztuk. Nabywają je przeważnie włościanie. Maszynka składa się z żelaznego słupka, kółka, sprężyny i młotka.

— **Zaprowadzenie** oddziału Banku włościańskiego w guberniach Królestwa, daje pewną podjętą sprzedaży parcelacyjnej dóbr folwarcznych, która od lat kilku bardzo była ostabła. W pow. Łęczyckim rozparcelowano folwark Szlapy 8-wiókowy, sprzedany niedawno na licytacji Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego za 19,000 rs. Folwark był zupełnie zdewastowany i urządzenie go wymagałoby znacznych nakładów. Tamże toczą się układy o parcelacyję folwarków Gąsiorów i Ogrodzona.

## Z Biblijografii.

Firma wydawnicza Teodora Paprockiego i Spółki niemal co kilka dni występuje z nowościami biblijograficznymi. Prócz wspomnianych już przez nas przed paru tygodniami w rubryce niniejszej wydawnictwo —otrzymaliśmy świeżo następujące dzieła:

— „Zasady filozofii.” Emila Boirae w tłumaczeniu Adolfa Dygasińskiego. Całość składać się ma z 5 zeszytów, po kop. 85 zeszyt i traktować będzie: Psychologię, Logikę, Etykę, Metafizykę i Historję filozofii.

— „Podręcznik sportowy,” zawierający naukę: gimnastyki, fechtunku, boksowania, pływania, tyżwiarstwa, wioślowania, jazdy konnej, jazdy woloypedowej i tańca—zebranych z różnych autorów z licznymi drzeworytami w tekście. Dzieło to opatrzone piękną winietką na karcie tytułowej i dewizą „zdrowa dusza w zdrowym ciele”—powinno znaleźć b. licznych nabywców.

— „One”—zbiór nowel Gabryeli Zapolskiej—spory tom z pięknie kolorowaną kartą tytułową i ilustracjami wewnątrz, zawiera 13 drobnych obrazków i sylwetek różnej wartości.



— „Newrozy i pesymizm”—odeczyt wygłoszony w towarzystwie naukowem w Clermond—Ferrand przez D-ra Alberta Deschamps, w tłumaczeniu D-ra L. W. —Niewielka, ale bardzo ciekawa broszura.

— „Synowie Jaheli”—dramat w 4 aktach przez L. Armond'a w tłumaczeniu T. Prazmowskiej, stanowiący tomik IV „Arcydzieł poezji wszechświatowej.”

Oprócz powyższych otrzymaliśmy, z firm innych wydawniczych, następujące broszury:

— „Hygiena wzroku” z dzieła D-ra Ks. Gałęzowskiego stręcił Dr. Józef Starkman.

— „O homeopatii”—przez D-ra Józefa Drzewieckiego, b. ordynatora kliniki terapeutycznej Cesars. warsz. uniwersytetu.

— „Bank włościański”—przepisy, objaśnienia i wzory, zebrane przez Emila Weidla, stałego sprawodawcy „Kur. Warszawskiego,” z którego artykułami w tej ważnej kwestyi czytelny „Kuryera” muszą być obznajmieni.

## ROZMAITOŚCI.

□ **Fenomenalne dzieci.** Loeffler w swych antropologicznych studiach twierdzi, że dzieci, rozwinięte zadziwiająco, nieodpowiednio na swój wiek, nie są znów zjawiskiem tak rzadkiem, jak ogólnie mniemają—i przytacza kilka przykładów umysłowego i fizycznego nienormalnego rozwoju. Robi on przytem uwagę, że dzieci takie rzadko kiedy żyją długo. Tak np. w Lubece, żyło przez 4 lata i 5 miesięcy fenomenalne dziecko, wprawiające w zdumienie miasto całe. W dziesiątym miesiącu życia zaczęło ono mówić i wskazywać na różne przedmioty, prosząc rodziców o objaśnienie, do jakiego służy użytku. Rodzice zauważyli, że dziecko z natężoną uwagą obserwuje każdy ruch ich warg, i rzeczywiście—wkrótce zaczęło ono powtarzać to, co oni mówili. Chłopiec ten z każdym dniem czynił coraz widoczniejsze postępy, a kiedy minął mu rok życia, znał wszystkie główne wypadki z pięcioksięgi Mojżesza, w 13-ym miesiącu życia znał historię Starego, a w 14-tym i Nowego testamentu. Mając lat dwa, tak dobrze był obznajmiony z geografją starożytną i nowożytną historyją, że odpowiadać mógł na wszystkie zadawane pytania. Pamięć miał zadziwiająca, w czwartym roku życia nauczył się rozmawiać po łacinie i niemiecku i znał wybornie genealogię najstarszych rodzin niemieckich. W tymże czasie nauczył się pisać. Było to dziecko nader wąskiej budowy ciała i w piątym roku życia, kiedy mu odjęto mamkę, umarło.

Drugi włos, Giacomo Morini, w siódmym roku życia, na odczytach i dysputach publicznych rozstrzygał tematy z dziedziny teologii, prawa, medycyny i innych nauk, wprawiając kardynałów w niepomierne zdziwienie.

Trzeci od dzieciństwa mówił sześcioma językami, lecz w 9-ym roku życia umarł, w skutek nieszczęśliwego jakiegoś wypadku.

W Sycylii było troje dzieci, posiadających nader wybitne zdolności do matematyki. W 10-ym roku życia rozwiązywali najbardziej zagnatwane geometryczne pytania i robili to bez żadnych przygotowań.

Bywały też nader dziwne wypadki zbyt wczesnego fizycznego rozwoju. W r. 1753-im w Kagarze urodził się chłopiec zwykłych rozmiarów, lecz w kilka tygodni, jak legendowy bohater, zaczął rość z każdą niemal godziną. Mając zaledwie 5 lat, wysoki był na 4 i pół stóp. Ramiona miał szerokie, piersi wysokie, muskuly żelazne niemal, głowę wielką. Dziecienna twarz i nader słabe zdolności, były nader rażącym kontrastem z namiętymi porzywami i z nadmiernie silnie rozwiniętą wrażliwością. Mówił basem i podnosił w jednej ręce 10 pudów. Umarł mając lat 39. Drugie dziecko, w St.-Claude, biegło mając 5 miesięcy; w 4-ym roku życia było już osobą prawie dojrzałą. W siódmym roku miało już zarost, a w 10 było kompletnie dojrzałym mężczyzną.

W Wersalu był chłopiec, który w jedenastym miesiącu życia miał wysokości przeszło 4 stopy i 70 cali obiętości. Stojąc mocno na nogach, mógł wymawiać tylko jednozłogowe słowa, i prócz macierzyńskie go mleka, wypijał całą kwartę krowiego.

## TRZY DZIEWCZYNKI

przez

Pawła Bourget'a.

II.

Lucia.

— Jakto?.. Ty tutaj jenerale? — zawołałem.—Nie przypuszczałem, by cię zająć potrafił podobny widok.

Istotnie uderzający był kontrast między marsową postawą zaczepionego przezemnie człowieka, a miejscem naszego spotkania... Jenerał Garnier, liczący lat pięćdziesiąt cztery, był rodzajem atlety o lwiej twarzy, podobnej cokolwiek do twarzy Klebera. Ilekroć byłem w jego towarzystwie przychodziło mi zawsze na myśl wyrażenie, w którym Michelet tak znakomicie scharakteryzował tegoż właśnie Kle-

bera... „Ma on tak wojowniczą postać — powiedział — że tylko patrząc na niego, nabiera się dzielności i odwagi!” Cięcie pałaszem przez środek czoła nadaje twarzy Garniera groźny wyraz; na oliwkowej jego cerze odbija jaskrawa czerwona blizna; w błękitnych oczach jenerała migają stalowe jakieś odbłyski; szoretka krótko przystrzyżona czupryna wydaje się stalowym kaskiem na jego głowie. Długie, blond jeszcze wąsy, jedynie łagodzą surową twarz tego kondotiera XV wieku, o barczystej postaci i szerokich ramionach atlety. Słynie on w wojsku ze swej herkulesowej siły, która pozwala mu łamać w ręku dukaty, z odwagi à la Ney i ekscentryczności. Dawny pułkownik żuawów, który dwa razy uciekał z nienieckiej fortecy, szczyści się tem, że na wzór swego sławnego kolegi nie nosi nigdy płaszcza, że jada raz na dzień i to umiarkowanie, aby nie utyć i nie pali, ażeby zachować zdrowy żołądek—ten „główny korpus armii” jak się wyraża. Pałaszem włada nie gorzej niż Kamil Prévost, sławny szermierz, a zadziwia paryżan zręcznością, z jaką włada rakieta zarówno jak i celnością swych strzałów. Nazywam go zwykle *felis militaris*. Żart ten wybacz mi chętnie, nie rozumiejąc, o ile mi się zdaje, dokładnie jego znaczenia; wybacz mi go, bo mnie kocha, zna od lat chłopięcych i był zawsze przyjacielem naszej rodziny. Tak; jest to istotnie rodzaj zwierzęcia przeznaczonego od natury do wojny, jak lew—*felis leo*, albo tygrys *felis tiger*, przeznaczone są do walki w pustyniach i lasach.

I takiego to człowieka spotkałem opartego o drzwi salonu i przypatrującego się ciekawie lekeji tańca, udzielanej przez nauczyciela ośmiu dziewczętom i tyluż chłopcom, mocągnięć mi od dziesięciu do szesnastu lat wieku! Pani Werekiew, która uwielbia córeczki swoje Nadzieję i Lulę, trzynasto i piętnastoletnie podlotki, pozwoliła im odbywać lekeje w dużym salonie, w niedzielę podczas godzin przyjęcia. Sama przyjmuje w przybocznym saloniku, a wielu gości znuconych dźwiękiem muzyki i pragnących upić się wzrok widokiem świeżych twarzątek dziecięcych, wychodząc zatrzymuje się chwilę w balowej sali. Ja zrobiłem to samo, ale trudno mi było pojąć, jak może zająć jenerała Garnier widok kręcących się par i metra wybijającego rękami takt? jak może on słuchać cierpliwie wybuchów naiwnego śmiechu, rozlegającego się w salonie?... Żył dotąd jak nowoczesny Montluc i czas swój przepędzał w ministerjum, mieszkanu swem przy ulicy Galileusza i sali fechtunku—od czasu tylko do czasu oddając rzadkie wizyty. Wiedziałem, że zna się on dobrze z hrabią Werekiew, ale znajomość ta nie usprawiedliwiała bynajmniej tak żywego zajęcia się dziecinny balem.

— Ty tutaj, jenerale?—powtórzyłem ścisłając mu dłoń; choć byłem przygotowany, że odpowie mi tak, jak natrętowi jakiemuś, który go pytał o stanowisko jakie zajmie podczas wojny.

— Będę walczył przeciwko prusakom—odparł,—czy to panu wystarcza?

W tym razie nie chodziło o „służbę”; przyjął więc względnie łaskawiej moje natrętne pytanie.

— Robię studia psychologiczne—odpowiedział mi—nad młodszą córką hrabiny, tą blondynką, w czerwonej sukience, która tańczy w tej chwili z tym wysokim, chudym dryblasem. Widzisz ją?..

— Widzę, to Nadzia.

— Ma to trzynasty rok dopiero, a kute to już na cztery nogi!.. — zawołał—A tam, w kącie, widzisz tego zafrasowanego chłopca?... Co? tego rudego?... Patrzaj tylko, jak ona się umizga do swego dansera, ilekroć zbliżają się do tamtego?... A co?... Co to za uśmiech, jak pysznie udaje, że nie widzi zadrześci tego smarkacza!.. Tak... tak, to zazdrość... I znów ten sam uśmiech... wi-

dzisz?... Czy uwierzysz, że zrobił jej tu, w moich oczach, scenę zazdrości, przed chwilą.—Udawałem, że nie zwracam na nich uwagi; prosił ją do walca... i wiesz co mu odpowiedziała?... „Nie, na dzisiejszy *flirt* wzięłani już Edgara”. Żebyś był słyszał jakim to powiedziała tonem?... Ten malec gotów się rozbeczyć... Czy widzisz jaką ma minę?... A ta bawi się z tamtym... ale jak się bawi!..

Ta kokieterija dziecienna była w istocie tak zabawną i widoczną, że z ciekawością zacząłem i ja śledzić walca małej Nadzi. Drobne jej nóżki, obute w eleganckie trzewiczki migwały zręcznie, a jasne warkocze wdzięcznie odbijały na szcuplej, ciasno zacisniętej w pasie figuree. Było to jeszcze dziecko, ale niezwykle wyrosnięte; na zaróżowionej zabawie i ruchem twarzątki odbijało się tyle sprytu, że dziś już można było powziąć wyobrażenie o tem, czem będzie za lat kilka. Siostrzyczka jej Lula i inne dziewczęta wydawały się przy niej ciężkie i niezgrabne; wszystkie też zmęczone przestały tańczyć. Nadzia walcowała wciąż niezmordowanie i dopiero gdy dźwięki fortepianu umilkły, na pół żywa rzuciła się na krzesło, stojące obok rudego chłopca i wachlując się, zaczęła z nim rozmawiać. Widocznie próbowała potęgi swej władzy— a obraziła go, pogrywała po to, by teraz znów nęcić go do siebie.

— A co?...—zawołał jenerał.—Uciekam, bo muszę być na obiedzie w mieście o wpół do ósmej i trzeba się ubrać. Oczywiście będę tylko siedział przy stole. Idziesz ze mną?..

W istocie jedynie „siadywał” na takich obiadach, bo miał manję jadać tylko u siebie—i po własnym, na prośbony wychodził obiadu. Jemu uchodziło to jednak, choć nie uszłoby nikomu innemu. Ja przebaczałem mu także chętnie wszystkie jego dziwactwa, bo wielbiłem go poprostu. I teraz chętnie wyszedłem z nim z balowej sali. W przedpokoju wziął laskę z rąk lokaja i z pogardą spojrzął na futro, które kładłem na siebie. Na ulicy wyprostował się w surducie leżącym jak mundur i ani zauważył nawet, że marznie na chłodnym wietrze styczeńowym. Kapelus włożył trochę na bakier, jak kepi i stąpa z góry, z podniesioną głową. Wspaniała to, czysto francuzka zuchowata postać. Przez chwilę milczy. Widzę już, bo znam go dobrze, że przygryza lewy wąs i ściga brwi, że zatem opowie mi ciekawą jakąś anegdotę z czasów wojny albo komuny: są to ulubione jego tematy. Opowiada mi czasami, bo słucham go uważnie, a zainteresowanie się tem co mówi, poehlebia jego miłości własnej, której nie pozbył się, pomimo że jest nielada bohaterem. Autorowi łatwo pojąć tego rodzaju uczucie.

— Szatan dziewczyna! — zawołał po chwili mileczenia.—Gdyby jej ojciec umiał tak wychowywać dzieci jak umie władać bronią, albo gdybym ja był tym ojcem miałaby się ona z pyszna!.. Mach ciach!

I laską wykonał ruch, jak gdyby nią chłostał konia. Garnier—to nie akademik; nie liczy się też ze słowami i ruchami. Trzeba mu jednak oddać tę sprawiedliwość, że strzeże się wyrażać gminnych, a przekleństw używa jedynie na polu bitwy i w koszarach.

Twarz jego przybrała wyraz takiego gniewu, gdy w myśli karciał biedną Nadzieję, że wydał mi się w tej chwili poprostu komiczny.

— Zanadto surowo sądzisz jenerale kokieterję dziecinną—powiedziałem.

— Dziecinna!.. Ach! panie psychologu—zawołał gniewnie,—w tych rzeczach wierzę mi, niema żartów. Spojrz proszę na mnie, jestem starym wiarusem, zgorzkniałym gburą i odludkiem,—a przecież rozumiem się lepiej na wybawaniu od najpierwszych pedagogów. Powtarzam, żartować z tego rodzaju kokieterji nie można! Wrażenia dzieciństwa, wady rozwijające się w dwunastym i trzynastym roku życia—to nie drobnostka.



Od pokierowania dziewcząt w tym wieku, zależy cała ich przyszłość. To tak, jak nieznaczone posunięcie wskazówki w lokomotywie, drobiazg, jedno — nic; a jednak cała podróż od tego małego ruchu zależy!

— Jest w tem trochę prawdy — odpowiedziałem, zabawiony jego porównaniem — ale przesadzasz jenerale.

— Przesadzam? — zawołał wzruszając ramionami, — przesadzam?.. A gdybym ci powiedział, że patrząc przed chwilą na zazdrość tego rudego smarkacza i na kokieterję Nadzi, umizgającej się do swego dansera, stanęła mi w oczach zupełnie taka sama scena, której byłem przed laty czterdziestu aktorem?.. A gdybym ci powiedział, że taka dziecinna kokieterja, dziecinna zazdrość wpłynęły na całe moje życie? Zrozumiałbyś może, że to nie żarty, nie dziecinstwo... Dzieciństwo!.. — powtórzył z gorzkim uśmiechem. Tak! Tożemacie w armii jenerała Gar-

nier, zamiast jakiego tam inżyniera, adwokata, doktora Garniera, przyczyną tego, równie naiwna, równie dziecinna historyja, jak ta której byliśmy przed chwilą świadkami. Ona to mnie zagnała do Włoch i do Meksyku...

Stanęliśmy w tej chwili na stacy dorozek.

— Słuchaj — rzekł — muszę dziś jeszcze trzy kwadransy chodzić; jeżeli chcesz, chodź ze mną a opowiem ci tę historyję.

— Chętnie jenerale! — odparłem — i podążyliśmy ku Łukowi Tryumfałnemu.

Światło latarni gazowych walczy z opadającą mgłą, a ja słucham tego obrzyna o żelaznych muskułach, jak głosem coraz to łagodniejszym opowiada mi dzieje swego dzieciństwa, historyję rany serdecznej, którą odebrał będąc dzieckiem, a której blizny nosi dotąd w sercu, bo nie znikają one nigdy, podobnie jak blizny ran, któreśmy

otrzymali upadając ze schodów, lub kalecząc się wśród figłów młodzieńczych.

(d. c. n.)

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 21 grudnia (2 stycznia 1890 r.) w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi, na sprzedaż następujących nieruchomości: 1) w m. Zgierzu przy ulicy Długiej i Błotnej pod № 7-A położonej, od sumy rs. 10,000, i 2) w osadzie Konstantynowie pod № 177/199 położonej, własność Szejnów stanowiącej, od sumy rs. 200.

— 4 (16) stycznia 1890 r. w tymże sądzie zjazdowym na sprzedaż następujących nieruchomości w m. Łodzi położonych: 1) przy ulicach Nawrot i Dziekiej pod № 1295 od sumy rs. 10,000 i niżej; — 2-o) przy ulicy Pustej pod № 576, od sumy rs. 4,000; — 3-o) przy szosie Miłsza pod D 819, własność małż. Miłsz stanowiącej, od sumy rs. 2,000 i niżej.

— 2 (14) listopada w magistracie m. Częstochowy trzecieletnie wydzierżawienie domu pod № 341 w m. Częstochowie położonego, do bóżnicy żydowskiej należącego, od sumy rs. 136 rocznie.

## O G Ł O S Z E N I A

### ZGINEŁA

w przeszły czwartek z lasu Rokszyckiego KROWA sada łysa, Gogolewskiego (3-1)

### Pokój kawalerski

z umeblowaniem i usługą do wynajęcia w każdym czasie w domu F. Kępińskiego na piętrze przy alei Aleksandryjskiej naprzeciw sadzawki. (1-1)

Do panienci 13-o letniej poszukiwana jest na wieś

### GUWERNANTKA

z patentem, znająca języki polski, rosyjski, niemiecki i francuski, oraz mogąca udzielać lekcji gry na fortepianie. Oferty uprasza się podawać pod literami H. N. poste restante Sosnowice (3-1)

**Cukiernia**  
**UFNALEWSKIEGO**  
(dawniej Rachalewskiego),  
na nowo urządzona, z dwoma salami bilardowymi, obszerną czytelnią, zacisznym gabinetem dla dam, poleca się względem Łaskawej Publiczności, której jak najlepszą i szybką obsługę poczyni sobie za pierwszy swój obowiązek. (2-2)

### Różne, mniejsze

### MIESZKANIA

są do wynajęcia w każdym czasie w domu Liedkiego, obok sądu okręgowego. (3-2)

Do apteki Świeściakowskiego w Wieluniu

potrzebny jest

UCZEŃ na praktykę. (4-4)

### Główny Skład Cukru z Fabryki Dobrzelińskiej W. Zaleskiego i S-ki w „Petrokowie“

otrzymał pierwszy transport **KOSTEK RAFINOWANYCH**, znanych ze swej dobroci. Przytem skład poleca **HERBATĘ ŚWIEŻEGO ZBIORU** własnej firmy i innych ruskich firm. Handlującym odstępuje się **rabat**. (3-2)

### Kalendarze JÓZEFA UNGRA na rok 1890.

#### KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1890, liczy 45 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracji przepisów pocztowych i telegraficznych, Nowy podział Warszawy na rewiry sądowe. **Cena kalendarza k. 50**

#### DZIENNIK cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

#### KALENDARZ ŚCIENNY Cena egzemplarza kop. 15.

#### DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszły **rubla jednego** na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszty przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 k. 50 na prowincji **czterech kopij dzieł sztuki**. Szczegółowe objaśnienie w Kalendarzu na papierze kolorowym.

Adres: **JÓZEF UNGER**, Warszawa Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej R. i Fr. № 9846 (3-3)

### Ruska Fabryka jedwabnej młynarskiej gazy

### M. DRÖSEMEIER w Moskwie

zalożona w 1887 r.

zawiadamia pp. właścicieli młynów, że

p. **F. HALKADER** w Warszawie

mianowany został reprezentantem na Królestwo Polskie.

W powołaniu się na powyższe zawiadomienie, mam zaszczyt donieść, że tak próby, jak i cenniki, przesyłam na każde żądanie franco, a mając skład zaopatrzony we wszystkie numery gazy, spełniam bezwzględnie wszelkie zlecenia.

Gaza z wyż wymienionej fabryki, tak pod względem dokładności wyrobu, jak i gatunku jedwabiu, równa się najlepszym gazom szwajcarskim, a pod względem ceny jest o wiele tańszą.

Na tutejszej tkackiej wystawie, rzeczona fabryka nagrodzoną została wielkim srebrnym medalem.

(R. i Fr. № 7785)

(10-8)

**F. HALKADER**

Warszawa, Mazowiecka II.

### Lekarz Dentysta

### NIEMKA

### Z. ROZENBLATT

przyjmuje chorych, z chorobami zębów i dziąseł, oraz wstawia sztuczne zęby i dokonywa wszelkich w zakresie swej specjalności operacyj codziennie od godziny 10-ej rano do 6-jej wieczór, w gabinecie dentystycznym w domu po Koczorowskich, na placu Maryjańskim. (7-4)

udziela naukowo lekcji języka niemieckiego oraz konwersacji. Wiadomość w Redakcyi. (10-9)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 22 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

### Pierwsza w Warszawie KOMISOWA SPRZEDAŻ SERÓW LITEWSKICH

z najpierwszych Serowni litewskich. Obecnie sprzedajemy wyborowe tego-roczone gatunki na pudry od rs. 7,60 do rs. 8,25; zeszłoroczne po rs. 5 pud. Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem, poczynając od 2-ch pudów.

**E. WOJEWÓZKI & C-o**

Warszawa, Marszałkowska 116.

R. i Fr. 9933 (6-3)

### !!! BARDZO TANIO !!!

Pracownia sukien i okryć damskich, nauka kroju i form papierowych

### „LEOKADYI”

Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego. Otrzymałszy na sezon bieżący żurnale czysto paryzkie, przyjmuje wszelkie stroje sukien balowych i wizytowych, wykonując je z całą sumiennością. Nauka kroju czysto paryzka, połączona z praktyką daje możność wyuczenia się w jaknajkrótszym czasie za pomocą — li tylko centymetra.

(12-6) „Leokadyja”.

### Skład Węgla Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej)

#### Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240  $\text{Z}$ . . . . . 85 k.  
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte przez Magistrat Warszawski ostemplowane . . . . . 83 k.  
Pud koksu (korzec 4 pud) . 35 k.  
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.  
**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130  $\text{Z}$ . (13-8)

### Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Na szczęście pistolet był w tej chwili w ręku Ulswatera, którego niech pioruny zabiją!...

dnia nie miał przykrego przejścia z winy Lorda się z pewnością w pańskiej kieszeni, gdybyś w tych mówią między nami, ta ładna zabawka nie znalazłaby ręku?.. Wielu ludzi tak czyni!... Tylko, panie Morgan, Cóż to nadzwyczajnego przeobrażać się z pistoletem w — Nie zasługuję na podziękowanie panie Morgan. dziękował panu za podniesienie tej broni... do plotek i domysłów małego miasteczka. Przed chwilą by było rozumnym przywiązywać jakakolwiek wagę — zamyślając się moimi czynnościami; nie sądzę też wiedział po chwilowym milczeniu, z udanym spokojem — Zbyt wiele robię mi zaszczytu w Shelton — odpowiadając się w jego najtajemniejsze myśli.

Morgan spoglądał ostrożnie na tego zuchwale, też Lordowi Ulswater, którego niech dyjabli wezmą! bajeczka, że zamierzasz Pan odebrać życie sobie albo że byłeś uzbójcą?.. no! z pewnością urosła by zaraz interesach, panie Morgan. A gdyby wiedzieli jeszcze z Shelton!.. A i tak zawiele już mówią o pańskich to była dla niego za gratką!... Najświętsza wiadomość odemnie stał Thorpyside, redaktor Monitora. Cóżby się, że ja go pierwszy sprostuję! O kilka kroków — Istotnie — przemówił nakonieć — wielkie to szczęście — chając się sardonicznie.

zaczął mu się przyglądać, próbować sprężyć, usmie- aby wziąć pistolet; lecz Marsch zamast go oddać, mówiąc to, młody deputowany wyciągnął rękę się.

czność. Pragnąłbym przy sposobności odwdziżyć mu

— 173 —

Ośmielony dobrym skutkiem pierwszego ataku, z większą już pewnością mówił dalej.

— Posłuchaj mnie panie Morgan. — Czy wiesz co byśmy uczynić powinni? Powinnibyśmy — mówił dalej słodkim głosem, pochylając się ku Williamowi, połączyć się; mamy wspólnego nieprzyjaciela, a ja tyle już mam przeciw niemu dowodów, że brak mi zaledwie jednego lub dwóch ogniw łańcucha, który go okuć powinien. Tylko że prawo, nawet kryminalne, jest siecią o zbyt szerokich oczkach i taka gruba ryba jak Milord, gotowa się przez nie przesliznąć i uciec, jeżeli bacznie czuwać nie będziemy. Pan, jesteś bogatszym od wielu ludzi mających najwyższe stanowiska w świecie; ja jestem biednym. Czy zechcesz dopomóc mi pieniędzmi i wskazaniem dobrego adwokata?.. Wówczas, będziesz się mógł pochlubić, że przyczyniłeś się do upadku swego rywala, jeżeli myślisz jeszcze o młodej lady...

— Dosyć tego mój Panie! usta takie walają nazwisko wymawiając je — zawołał uniesiony gniewem Morgan. — Jak śmiesz nędzniku mieszać się do moich interesów!

Marsh wyraził szczerze swoje osłupienie przeciągłym gwizdnięciem. Zasady jego moralności nie przechodziły granic egoizmu i niezdolnym był do pojęcia żadnej wznioślejszej idei. W jego oczach, William Morgan był głupcem, jeżeli dozwalał się wyznaczyć takiej sposobności zemsty — albo też nie rozumiał wartości czynionej mu propozycji. Ostatnie to przypuszczenie zdawało mu się być prawdopodobniejszym.

— 176 —

— Pozwól Pan podziękować sobie za jego grzesi. Mimo to, mówił dalej z równą gęstością. Shelton, z ułożeniem pełnym zaniechania i rubaszno- było pogodzie jego delikatny postępek na staży w sem nie wiedział nie o doktorze. Po raz pierw- na palcach znał historię Morgana, gdy ten tymczasem — Dotąd przewaga była po stronie doktora, który Morgan spojrzął z góry na Marscha.

— Zapewne — przerwał Marsh sztywno — wszyscy byli przekonani... —

głaby sądzić, że... —

pełnią przeze mnie nieostrożność przed siostrą. Mo- —

naprawdę ze strony pana, że starasz się ukryć po- —

fakty przed chwilą dałeś pan dowód. Bardziej było —

nie pamięć nie myli, za okazany takt i ostrożność —

— Dziękuję Panu, panie... panie Marsh, jeżeli z usmiechem Marsh i czekał.

— Możemy porozmawiać ze sobą — odpowiedział —

lecz doktor zauważył, że ręce jego i usta drżały lekko. —

Morgan zdawał się być zupełnie spokojnym; —

Brak poczucia moralności u p. Marscha.

### ROZDZIAŁ XXX.

— Służ panu — rzekł młody człowiek siadając. —

Morgana. —

magie i ukazała się w nich błada twarz Williama —

maszyna gwizdnęła, drzewiczki wagonu otworzyły się —

Na sąsiedniej stacyi rozległ się głos dzwonka; —

— 172 —

— Tak! — odpowiedziała z westchnieniem żalu matka. — Gdy przybędzie Ulswater, trzeba, żeby się widział z ojcem.

### ROZDZIAŁ XXIX.

#### Przytomność umysłu pana Marsh.

— No! no! mój piękny lordzie, wkrótce się porachujemy. Jesteś dumny, zręczny i śmiały, ale strzeż się mimo to!

Tak mówił do siebie mściwy doktor Marsh, przebiegając się po peronie stacyi kolejowej w Shelton. Doktor przyjechał z miasta omnibusem i oczekiwał na otwarcie kasy, by kupić bilet. W rękę trzymał torbę podróżną; jechał bowiem do Londynu, a nie wiedział, czy powróci tegoż dnia jeszcze do domu.

Cel tej podróży musiał być ważny, bo na twarzy doktora malował się wyraźny niepokój. Nadto, znajdował się on dziś w zupełnie normalnym stanie — zupełnej trzeźwości.

Marsh należał do rzędu tych nieszczęśliwych, dla których alkohol stał się nieodbitym potrzebny, i od wielu lat nie trafiło się, by umysł jego nie był zamieniony trunkami. W tym dniu nie pił wcale.

Był to groźny nieprzyjaciel i lord Ulswater błędził, lekceważąc go. W oczach jego pałał straszliwy ogień; wąskie zaciśnięte usta nie wróżyły nic dobrego. Tak, był to niebezpieczny wróg, a inteligentna malująca się na jego wysokim czole, mogła mu ułatwić dopięcie zamierzonego celu.



wego awanturnika ale słysząc ziorzenie dla tych, które  
wcale; uważał go i słuszenie, za zuchwałego i złoś-  
zwierzeń tego człowieka. Marsh nie podobał mu się  
Morgan słuchał z pewnego rodzaju zajęciem  
i dlatego zemszczę się, straszliwie zemszczę!  
wyrzucając mi moje ubóstwo! Oto, co mi zrobił panie,  
mnie z góry, ubliża mi, nazywając pijakiem, groząc mi,  
znieważał najdroższe moje nadzieje! A teraz traktuje  
mi za wini!.. Złamał moją przyszłość, moje stanowisko,  
które odrzucił, gdy mu się niepotrzebne stało. Wzorem  
tego, stokrót wyższego od niego, za podle narzędzie,  
Użył mnie, człowieka wysoce wykształconego, rozum-  
zawołaj z blyszczącymi gniewem oczyma Stefan Marsh,—  
— Co mi zrobił?.. powiem ci to panie Morgan—  
— Co on ci zrobił? w czym zawinił?  
— Tak, nienawidzę go, a dla ciebie młodzieńcze  
czuję żywołność, bo wiem, że masz powody nienawi-  
dzić go równie jak ja.

— Co on ci zrobił? w czym zawinił?  
— Tak, nienawidzę go, a dla ciebie młodzieńcze  
czuję żywołność, bo wiem, że masz powody nienawi-  
dzić go równie jak ja.  
Doktor skrzywił się straszliwie i zawołał sta-  
pan do niego osobistą urazę!..  
niając jego nazwisko, rzucasz przekleństwo. Czy masz  
tera—rzekł po chwili,—bo po raz drugi już wymie-  
— Zdasz się Pan nienawidzić Lorda Ulswa-  
jeszcze więcej, jeżeli rozgniewały.  
Ostatnie słowa Marsha zaciękawiały go przecie-  
jeszcze krwawiącą się ranę jego serca.  
nędznika, który swemi twardymi rękami rozdzierał  
ciel Cramlinghamu rzucał piorunujące spojrzanie na  
złaby się w mżgu niefortunnego zarówna. Wiasci-  
doktora, bo kto wie, czy mała jego kula nie znała

— 174 —

rych się nienawidzi, trzeba mieć duszę bardzo wiel-  
ką i wspaniałą, aby nie uleść pokusie.

— Powiem panu jeszcze coś, co go zadziwi—mó-  
wił po pewnej chwili doktor. — Ten szatan, ten zły  
duch, pomimo całej swej dumy, jest w mojej mocy.  
Trzymam na jego szyi sznur i odemnie zależy tylko  
zaciśnięć go w węzeł.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

— To, że jeśli zechcę, mogę tego człowieka,  
tego para Anglii, stawić przed sądem przysięgłych, a  
będzie wisiał i to nie na jedwabnym, jak Lord Terress,  
sznurze. Tak, tak, mogę go kazać powiesić!.. I bę-  
dzie wisiał do pioruna!

— Czy to tylko nie złudzenie panie Marsh?..—  
rzekł trochę drwiącym głosem Morgan.

— Wiem, co mówię panie!—odpowiedział doktor.

Wiliam Morgan ostupiał. Jeżeli ten człowiek  
jest przy zdrowych zmysłach, co mogą znaczyć jego  
słowa? jeżeli nie to, że zna jakąś tajemnicę życia  
Lorda Ulswatera, jakąś wielką zbrodnię, skoro gro-  
zi mu karą śmierci? Czyżby to było morderstwo?  
Błada jego twarz oblała się rumieńcem. Dowiedzieć  
się, że hańba i śmierć są zawieszane nad głową  
nienawistnego rywala—taka wiadomość obojętnie przy-  
jętą być nie może przez najświętszego nawet i naj-  
szlachetniejszego z ludzi, a Szczęsny Morgan nie był  
wcale świętym, nie był nawet nadmiernie szlachetnym.  
Pierwszem więc jego uczuciem była radość; krew  
napłynęła mu do twarzy, a przenikliwie oczy doktora  
wyczytały w niej, co się dzieje w duszy Morgana.

— 175 —

wanym.  
możności zawierania stosunków z bogatym depu-  
tanością nad komfort; nie wątpił też ani na chwilę o  
Był sam w wagonie, inni podróżni przekładali  
pierwszej, dopłaćwszy do biletu klasy drugiej.  
Marsh usiadł w najbliższym przedziale klasy  
prawie rozkazujący, Deputowany skinał głowę.  
Doktor wymówił te słowa w sposób znaczący,  
wiadomeca zamykał drzwiżki wagonu.

siednim przedziale—rzekł Marsh, w chwili, gdy za-  
— Gdybyś Pan mnie potrzebował, bądź w sa-  
Wsiadł szybko do wagonu.  
wzrokiem na siostrę, która szczęściem nie nie dostrzegła.  
dział zmieszany Morgan, spoglądając niespokojnym  
Dziękuję Panu. Dobrze, w Londynie—odpowie-  
z Shelton. Moze... za przyjazdem do Londynu?  
rzadką przytomnością umysłu.—Jestem Marsh, doktor  
— Czy teraz mam to panu oddać?—zapytał z  
Wzrok jego spotkał wejście Morgana.  
w okryciu, które trzymał na lewej ręce.  
szybkim rzutem podniósł pistolet z ziemi i ukrył go  
czony przedmiot. Nie spostrzegł go nawet, bo Marsh  
spiesznie; nie dość jednak przedko, by podnieść upusz-  
Naczelnik stacyi i służba kolejowa obrócili się  
prawdziwa broń samobójcy.  
torna broń, zabawka, ale zabawka niebezpieczna,  
kory pistolet o dwóch strzałach, inkrustowana kosz-  
Wiedział on dobrze co upadło; był to kieszon-  
— Do diabła!—krzyknął gniewnie.  
miot wypadł mu z kieszeni i z dźwiękiem upadł na  
ziemię.

— 171 —

— 170 —

Marsh, przechadzając się po peronie spostrzegł  
przygotowane na boku do podróży walizy, tłomoki,  
pudełka; wszystko to nowe, świeżące, powierzone było  
pieczy czarno ubranego służącego, widocznie kamer-  
dynera bogatego jakiegoś domu. Zbliżył się od  
niechęcenia i przeczytał wyryty na miedzianej blasze,  
przybitej do kufra napis: "Wiliam Morgan Esquire."

— Oto jeszcze jeden, który go bardzo kochać mu-  
sil!—rzekł.—I ma po temu niemały powód: mówią, że  
jego Dulcynea pokazała mu drzwi, a ten głupiec  
chciał sobie życie odebrać!.. Ha! kto wie!.. możeby  
można i tego Morgana nagiąć do celów naszych—  
dodał po chwili, marszcząc brwi i przygryzając wargi.

W tej chwili pociąg wchodził na stację, a we  
drzwiach poczekalni ukazał się gentleman w towarzy-  
stwie młodej damy, prowadzonej przez dwie służą-  
ce. Był to Wiliam Morgan z siostrą.

Wszyscy znali młodego deputowanego z York-  
shire i wiedzieli o jego przygodzie; wszystkie więc  
oczy zwróciły się na niego z ciekawością, by widzieć  
jak znosi swoją miłosną porażkę.

Wyglądał blado, jakby po przebytej chorobie;  
był jednak spokojny, poważny i zawiódł zupełnie o-  
czekiwania obecnych. Spokój jego był udany. Na za-  
pytania siostry, odpowiadał półsłówkami; kłaniającym  
mu się, machinalnie oddawał ukłony.

Naczelnik stacyi, uniżony zawsze względem zna-  
komitości miejscowych, przybiegł, pragnąc usłużyć mi-  
ljonerowi z Cramlingham. Osobny wagon był dla nie-  
go zamówiony. Rut ze służącymi zajęła już swe miej-  
sce i Morgan zamierzał wsiąść, gdy mały jakiś przed-